



Ewelina Rubinstein „Głos Wolsztyński”

„Mało brakowało, a i mnie by zabił...”

- walka Marcina z uzależnieniem-

Przez ponad rok odurzał się dopalaczami, które kupował głównie w sklepach internetowych. Przed sięgnięciem po „Mocarza”, „Pink Fair” czy „Rudy Ogień”, od czasu do czasu, palił marihuanę, wierząc, że przecież nie można się od niej uzależnić. Kiedy jednak wolsztyńska policja zatrzymała dilerę narkotyków (od którego nabywał marihuanę) zrozumiał, że „brakuje mu kopa”, „że chce mu się zapalić”. Włączył internet i w wyszukiwarce wpisał „Sklep z dopalaczami”. Znalazł go bez żadnego problemu. Następnie kliknął na właściwy link i po paru minutach jego zamówienie ze śmiertelnymi produktami zostało przyjęte do zrealizowania...

Dziś, Marcin Woś, postanowił opowiedzieć swoją historię, która zaczyna się od wciągnięcia w uzależnienie, a kończy na walce z porzuceniem dopalaczy i odzyskaniem zaufania rodziny.

Postanowiłeś opowiedzieć nie tylko mnie, ale także Czytelnikom naszego pisma historię swojego uzależnienia. Nie wstydzisz się, nie boisz ujawnić swojego wizerunku?

- Nie. Wiem, że dużo osób w moim wieku boryka się z uzależnieniem, że cierpi ich rodzina. Może właśnie to, że ja przestanę być anonimowy, uchroni kogoś przed śmiercią.

Wróćmy zatem do samego początku... Najpierw była marihuana.

- Tak. Jak po raz pierwszy zapaliłem „zióło”, to miałem 16 lat (od red. dziś Marcin ma 19 lat). I tradycyjnie, jak to zazwyczaj bywa, poczęstowany zostałem na jednej z dyskotek. Poinstruowano mnie, że po zaciągnięciu się, poczuję lekkie odprężenie, błogi stan, że zapomnę o problemach w szkole, kłopotach z dziewczyną itp. Rzeczywiście, tak się stało. Było super. Wie pani, nagle ze zestresowanego i cichego chłopaka, stałem się wygadany, wesoły, sypałem żartami, tańczyłem, podrywałem fajne dziewczyny.

Podobało ci się?

- I to jeszcze jak!

Wtedy paliłeś tylko, w dyskotecę?

- Początkowo tak. Potem jednak „polecono” mi pewnego dilerka z Wolsztyna. Dostałem jego numer telefonu i zapewnienie, że „codziennie mogę być taki wyluzowany, a nie tylko w weekendy, w czasie kiedy bawiłem się w dyskotecę”. Spotkałem się z nim. Kupiłem trochę „zielska” i zacząłem palić codziennie.

Skąd miałeś na to pieniądze? Przecież wtedy nie pracowałeś?

- Trochę kieszonkowego od rodziców, trochę od babci. W międzyczasie miałem też kilka starych, ale sprawnych, telefonów komórkowych, więc wystawiałem je na Allegro i w ten sposób parę groszy przybywało.

Naprawdę wierzyłeś, że nie uzależnisz się od palenia marihuany?

- Dziś uważam inaczej, ale wtedy tak właśnie było. Słuchałem jakichś tam audycji radiowych, czytałem informacje w internecie i to właśnie stamtąd dowiedziałem się, że nie ma możliwości uzależnienia się od „marchy”. A tu niespodzianka: uzależniłem się. Paliłem każdego dnia.

Jakie tego były skutki?

- Takie, że byłem ciągle na haju. Zaczynałem znikać na noc z domu, nie pojawiałem się w szkole. Chciałem się bawić, tańczyć. Oczywiście, piłem też piwo, czasem z kolegami zrzuciliśmy się na „połówkę”.

Jak reagowali twoimi rodzice?

- Na początku, nic nie podejrzewali. Tata myślał, że palę papierosy, więc głównie z tego powodu robił mi awantury. Kiedy znikałem na noc, to nie było tak, że trzaskałem drzwiami i mówiłem, że będę rano. Przed ósmą rano wychodziłem z domu niby do szkoły (oczywiście wagarowałem, więc kłamałem, że idę na lekcje) i wracałem następnego dnia.

Rodzice cię nie szukali?

- Szukali, szukali. Dzwonili do mnie na komórkę po dwieście razy albo do moich kolegów. Kumplice kłamali, jak ja, że niby razem się uczymy, że ktoś z naszej „paczki” ma urodziny itp. Początkowo rodzice wierzyli, póki nie dostali telefonu ze szkoły, że jestem zagrożony prawie ze wszystkich przedmiotów, a moja frekwencja wynosi ok. 20 %.

- Domyślałam się, że nie udało ci się zdać do następnej klasy?

M.W.: Zdziwi się pani, ale udało. Miałem poważne rozmowy z rodziną, tłumaczenia, płacz mamy... Poprawiłem się. Zacząłem nadrabiać zaległości, choć nie było łatwo. Codziennie uczęszczałem na zajęcia, odrabiałem prace domowe itp.

Wszystko więc wróciło do normalności...

- Tak, do wakacji. Wtedy znowu się zaczęło.

To było już po zatrzymaniu dilerka, od którego kupowałeś marihuanę?

- Tak, to był okres, w którym nie paliłem od trzech miesięcy. Jednak kiedy zaczęło się lato, wróciło towarzystwo, wypadły do dyskotek za Wolsztynem, a nawet Zielonej Góry czy Poznania. To był czas, kiedy nie mogłem zapomnieć o paleniu. Wie pani, nie o samym produkcie, ale o tym stanie nieświadomości, odprężenia. Brakowało mi tego. Wszyscy dookoła zaczęli mówić o dopalaczach.

Masz na myśli swoich kolegów?

- Nie tylko. Ale to był okres, w którym media trąbiły o nich, o tym, jakiego „dają kopa”, że są niebezpieczne dla zdrowia i życia. Na początku wszedłem na jakieś forum internetowe i tam wielu użytkowników pisało,

że „media kłamią”, że sami już biorą dopalacze od kilku miesięcy i jakoś żyją, że nic im nie jest, a adrenalina po ich zażyciu wzrasta na maksa. Uwierzyłem.

Co było potem?

- Potem już było z górki. Znalazłem w sieci sklep internetowy i kupiłem „Rudy Ogień”.

Co to takiego?

- Nazwa jednego z dopalaczy. W opisie producent napisał, że człowiek po jego spożyciu będzie pobudzony, nie będzie potrzebował nadmiernego snu no i że ogólnie będzie rozluźniony.

Jak się czułeś po jego zażyciu?

- Świetnie! Lepiej niż po marihuanie, bo czasami po niej, zdarzało się, że byłem trochę „przyćmiony”. Gdybym może wtedy źle się poczuł, to może więcej nie kupiłbym tego badziewia.

Ale stało się inaczej...

- Niestety. Potem dużo eksperymentowałem. Brałem już nie tylko „Rudy Ogień”, ale także „Ekstrakt Rudy Powiew”, „Zielona Kraina” czy „Mocarza”.

„Mocarza”?

- Tę nazwę zna chyba każdy. Najwięcej osób pozabijał. Mało brakowało, a i mnie by zabił.

Kiedy rodzice dowiedzieli się, że palisz dopalacze?

- Pewnego dnia przyszli do moich rodziców, rodzice mojej dziewczyny- Agaty. Powiedzieli, że zgłoszą mnie na policję i wtedy się wydało.

Co jej zrobiłeś?

- Agacie?

Tak.

- Kilka razy, nie panując nad swoją agresją, popchałem ją, raz nawet uderzyłem w twarz... Powiedziała rodzicom. Nie chcieli popuścić sprawy i naprawdę dążyli do tego, abym miał problem z prawem.

Wtedy pewnie byłeś do nich nastawiony negatywnie?

- I to jeszcze jak! Kłąłem na nich, „obrzucałem błotem”. Nie rozumiałem, że źle postępowałem. Dziwiłem się, że oni nie tolerują mojego zachowania. Wmawiałem sobie, że to ja, a nie oni, jestem w porządku. Wierzyłem, że pchając Agatę, czy ją bijąc, udowadniałem, że jestem męski, że nie dam sobą pomiatać.

W następnym roku szkolnym już nie zdałeś do wyższej klasy?

- Nie, nie miałem szans...

Próbowałeś sobie jakoś pomóc?

- Pyta pani, czy chciałem przestać palić?

Tak.

- W jakich momentach zdawałem sobie sprawę, że może jestem uzależniony, że może przyznałbym się rodzicom, że może poszedłbym na jakiś detoks. Ale to były krótkotrwałe myśli. Odrzucałem od siebie to, że miałem potrzebę palenia. Wmawiałem sobie, że w każdej chwili mogę przestać, jeśli tylko będę chciał.

Jak każdy uzależniony człowiek...

- Dokładnie.

Co takiego się wydarzyło, że trafiłeś do ośrodka?

- Pewnego dnia po prostu straciłem przytomność. Pogotowie zabrało mnie do szpitala i z trudem uratowano mi życie. Kiedy wyszedłem do domu, znowu nachodziły mnie myśli, bym zapalił. Wtedy powiedziałem mamie. Poszliśmy najpierw do jednego z wolsztyńskich psychologów, ale ten, uczciwie, powiedział nam, że muszę mieć bardziej profesjonalną opiekę. I tak znalazłem się w LOPiT.

Co to za ośrodek i gdzie się znajduje?

- LOPiT to skrót od *Lubuski Ośrodek Profilaktyki i Terapii dla Osób Uzależnionych i Współuzależnionych w Zielonej Górze*. Jest specjalistyczną placówką, udzielającą świadczeń w zakresie uzależnień od substancji psychoaktywnych oraz uzależnień behawioralnych, udzielający pomocy osobom wychodzącym z nałogu i ich rodzinom. Dysponuje szeroką kadrą specjalistów z zakresu psychiatrii, psychologii oraz terapii uzależnień. Ośrodek posiada też grupę wsparcia, która spotyka się w każdą środę o godzinie 18.

Jak długo się leczysz?

- Od czterech miesięcy. Bez tego ośrodka nie dałbym sobie rady. Wie pani, gdyby nie oni, dziś albo bym nadal palił, albo już leżałbym na cmentarzu. Moje życie powoli wraca do normalności. Zależy mi na nauce. Dużo czytam, a coraz mniej czasu spędzam przed komputerem. Spaceruję, to mi pomaga.

Czy twoja dziewczyna- Agata cię wspiera?

- Przykro mi, ale nie. Zerwała ze mną, jeszcze przed tym, jak trafiłem do szpitala. Rozumiem ją. Kto chciałby być z kimś, kto cię poniżał, szarpał, czy wymierzał ciosy w policzek.

Odczuwasz jakieś skutki/dolegliwości odurzania się?

- Fizycznie czuję się dobrze. Nic mi nie dolega. Gorzej z psychiką i z pamięcią. Kiedyś miałem bardzo dobrą pamięć. Dziś mam trudności z przypomnieniem sobie, co robiłem tydzień temu. To nieodwracalne skutki narkotyków.

Teraz dużo spacerujesz. Gdzie głównie można cię spotkać?

- W wolsztyńskim parku albo na promenadzie. Korzystając z możliwości chciałbym zwrócić się do młodych Czytelników. Jeśli wiecie, że macie kłopot z dopalaczami, czy narkotykami w ogóle, to możecie się ze mną spotkać. Możemy razem pójść na spacer i pogadać... o Tobie, o mnie, o problemach... Pamiętaj, że mnie się udało, więc Tobie też się uda!

Jesteś niesamowitym, młodym człowiekiem. Przykładem. Dziękuję za rozmowę.

- To ja dziękuję.

Bezpośredni kontakt do Marcina- mojego rozmówcy otrzymają Państwo, kontaktując się z naszą redakcją.